Nr. 276. Kraków, Poniedziałek 17 Października 1892. Rocznik IV.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER POLSKI" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Florjańska Nr. 28.

Kronika krakowska.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych.

Poniedziałek 17 października.

O godzinie w pół do 4 po południu koncert muzyki wojskowej na plantacjach.

O godzinie 5 po południu posiedzenie Rady miasta.

Wtorek 18 października.

O godzinie 7-mej wieczorem przedstawienie w miejscowym teatrze: „Ostatnie słowo" Schönthana.

O godzinie 5 po południu posiedzenie członków Tow. lekarskiego w Krakowie. *Collegium novum.*

Czwartek 20 października.

O godzinie w pół do 4 po południu koncert muzyki wojskowej na plantacjach.

O godzinie 7-mej wieczorem przedstawienie w miejscowym teatrze: „Teść" Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Sobota 22 października.

O godzinie 7-mej wieczorem przedstawienie w miejscowym teatrze: „Pierwiosnki" Ujejskiego (Szreniawa), — „Parawanik" Wołowskiego, — „Wet za wet" Prylińskiej (Chmurka) — i „Dzieci muzy" Dominika (Dorowskiego).

Niedziela 23 października.

O godzinie 12 w południe walne zgromadzenie członków klubu cytrzystów.

O godzinie 7-mej wieczorem przedstawienie w miejscowym teatrze: „Dwie sieroty".

O godzinie 7 wieczorem wieczorek dramatyczny w lokalu Stowarzyszenia „Praca" (ulica Karmelicka).

Wspierajmy przemysł ojczysty! Ratujmy kraj od ekonomicznego upadku! Kto popiera ziomków pracę, pomnaża własny majątek.

17 Października.

Muzyka kościelna. Chór kościoła N. Panny Marji wykonał wczoraj w tymże kościele podczas mszy świętej „mszę G dur" F. Schoepfa, na *graduale:* „Jesu dulcis memoria" Kothego. na *offertorium:* „Justus ut palmam" Loebmana. Wszystko a capella.

Chór św. Wojciecha w kościele św. Anny, śpiewał mszę p. t. „Jesu bone paster" Es dur na dwa głosy z tow. organów, Aug. Wiltbergera; na *offertorium:* „Ave Maria" Fr. Witta a capella.

J. E. ks. biskup krakowski kardynał Dunajewski, w towarzystwie ks. prałata Krzemińskiego, zwiedzał wczoraj zakład naukowy w Staniątkach.

Zmarli. † Adolf Rucki, weteran, żołnierz wojsk polskich z r. 1831 Legii Nadwiślańskiej, niegdyś nauczyciel angielskiego i innych obcych języków, urodzony w roku 1800, zmarł w Krakowie dnia 15 b. m. w Towarzystwie Dobroczynności. Wyprowadzenie zwłok nastąpi w poniedziałek dnia 17 b. m. i r. o godzinie 3 po południu z gmachu Towarzystwa Dobroczynności.

Zwłoki eksportować będzie ks. kanonik Drohojowski, kapelan Zakładu Towarzystwa Dobroczynności.

Koncert „Lutni". Trzem wpływom należy przypisać, że sala „Sokoła" wczoraj zapełniła się po brzegi. Pierwszym jest — sympatja, jaką cieszy się nasze Tow. śpiewackie, drugim program bogaty, trzecim wreszcie — to pewna tęsknota za muzyką,

Nie będę się zatrzymywał dłużej nad każdym numerem programu, zajęłoby to i miejsca dużo i piszącego wprawiłoby w niemały kłopot, gdyż musiałby się powtarzać w pochwałach, nadmienię tylko, że całość pozostawiła jak najkorzystniejsze wrażenie, a wykonawcom pełne zadowolenie. Na osobną wzmiankę zasługują, jako świeżo wystudjowane, utwory szwedzkiego kompozytora Ahlströma (Serenada), Münchheimera pełen werwy Krakowiak i Chopina „Życzenie" w zręcznym układzie Weinwurma na solo tenor, chór i orkiestrę.

Pieśń obozowa na ogólne żądanie była powtórzoną.

Za czyste i piękne wykonanie programu należy się podzięka dyrygentowi „Lutni" p. Steibeltowi oraz solistom pp. Mazurkiewiczowi, Bukowskiemu i Zbosiowi oraz orkiestrze 13 pułku.

Ta ostatnia wykonała świetnie „Rapsodję" Liszta.

Sekcja szkolna Rady miejskiej uchwaliła znowu budowanie baraków na placu aryańskim, przeznaczonych na szkołę. Nie możemy zrozumieć dlaczego szkoła ma być poza miastem obok szpitala obserwacyjnego? czy na to, żeby na wiosnę znowu na cele sanitarne budynek barakowy był zajęty? Wobec grozy wybuchu cholery nie uważamy za stosowne budowanie szkoły w tych miejscach, gdzie młodzież szkolna stykać się będzie z zakażonymi. Miasto posiada przecie tyle placów wolnych, na których szkoła umieszczoną by być mogła. Oto obok szkoły na Kleparzu jest plac pod budowę bardzo stosowny. Tymczasowo, nim budynek dla szkoły będzie wybudowany, szkoła III może się mieścić w budynku barakowym na placu obok szkoły Kleparskiej; później ten sam budynek może być przeznaczony na szkołę żeńską, która przecież tak jest na Kleparzu potrzebna. W dzielnicy mieszczącej prawie wszystkie szpitale, nie powinny się znajdować szkoły. Tak zapatrujemy się ze stanowiska nietylko hygienicznego ale i humanitarnego.

Konkurs im. Wołodkowicza. Wczoraj odbyło się posiedzenie sędziów konkursu im. Wołodkowicza. Odczytano list Sienkiewicza z opinią o sztukach nadesłanych na konkurs. We czwartek dnia 20 b. m. odbędzie się drugie posiedzenie, na którem to zalecone zostaną utwory do głośnego czytania. Z końcem b. m spodziewane jest rozstrzygnięcie konkursu.

Z teatru. Nie starzeją się zbójcy. Ile razy afisz zapowiada wznowienie dzieła Szyllera, tyle razy przy kasie teatralnej robi się gwarno i tłumnie. Publiczność spieszy płakać nad dolą starego Moora i Amalji, podziwiać ohydę i zbrodnię Franciszka, słuchać wreszcie pięknych myśli rzucanych przez Karola.

Pełno też było i wieczoru wczorajszego na „Zbójcach". Publiczność nie szczędziła oznak zadowolenia wykonawcom. Zbierał oklaski p. Rygier jako doskonały Franciszek, zbierał oklaski, p. Sobiesław jako szlachetny Karol, zbierała oklaski i panna Kałużyńska za Amalję.

P. Barski, występujący w roli Kosińskiego po raz pierwszy, zjednał uznanie publiczności i krytyki. Mówił ładnie, równo i z uczuciem. Jak na pierwsze kroki to bardzo wiele.

Pan Sidoli wyjeżdża nareszcie do Rumunji i widocznie nie rychło zamierza powrócić do Krakowa. Wnosimy to z wartości wczorajszego, ostatniego przedstawienia, które wypadło niżej wszelkiej krytyki i wywołało powszechne niezadowolenie licznie zebranej publiczności. Jakkolwiek to niegrzecznie, nie możemy opuszczającemu nas cyrkowi powiedzieć: Do rychłego widzenia!

Samobójstwo. Parę dni temu donosiliśmy, że na plancie kolei znaleziono zwłoki. Po dochodzeniu okazało się, że jest to ciało Władysława Stodolaka, b. urzędnika telegrafu, ostatnio djurnisty urzędu podatkowego. Stodolak był żonaty i ojcem dwojga drobnych dzieci. Powodem samobójstwa było niepowodzenie.

Fałszywy alarm. Aparatem automatycznym, umieszczonym w szkole sztuk pięknych, zawezwano straż pożarną na Kleparz. Po przybyciu II plutonu na miejsce, przekonano się, że alarm był fałszywy. Powrócono natychmiast do koszar.

Z miasta. Wczoraj z rana zmarł w szpitalu cholerycznym Jan Szkolnik, lat 60, przywieziony do szpitala Braci Miłosierdzia dnia 12 b. m. z dworca kolejowego.

Do szpitala cholerycznego wóz „czerwonego krzyża" odwiózł wczoraj po południu z baraku delożowanych Marjannę Nowak, lat 30, pochodzącą z ulicy Ciemnej, l. 18.

Sprawozdanie krakowskiego fizyka miejskiego. Od godziny 8 rano w sobotę dnia 15 października do godziny 8 rano dnia 16-go października b. r. jedna osoba zachorowała na cholerę i jedna osoba umarła.

Dotychczas zachorowało na cholerę 42 osób. Umarło 18, wyzdrowiało 11, pozostaje w leczeniu 13 osób.

Kraków 16 października 1892.

Dr. Buszek
fizyk miejski.

Rocznice.

Dnia 17 października, 1384 roku. Koronacja królowej Jadwigi.

Kalendarz. Dziś: św. Wiktoryna biskupa; jutro. św. Łukasza ewangielisty.

Teatr krakowski.

„Ostatnie słowo" *(Das letzte Wort)* komedja w czterech aktach przez Franciszka Schonthana.

Rzecz, jak afisz głosi, dzieje się w Berlinie. Radca tajny Filip Manitius ma dwoje dzieci: Jana i Gertrudę. Pierwszy, doktor filozofii, najgorzej usposobiony dla kobiet, przypisujący im wszystkie nieszczęścia, jakie od stworzenia świata trapią ludzkość biedną, pokochał nagle i niespodzianie owdowiałą Rosjankę, baronowę Bogolew; — druga, aczkolwiek nie posiada stopnia naukowego, również bez racji postanawia ubóstwiać Rosjanina, brata baronowej, kawalera, Borysa Borakowa, podobno ex-nihilistę, wygnanego z państwa białego cara i pisującego liberalne(!) artykuły do postępowych dzienników niemieckich, co z natury rzeczy pruskiemu dygnitarzowi podobać się nie może. *Brennende Liebe* Gertrudy krzyżuje zamiary pana radcy, który pragnie wydać córkę za hrabiego Settwitza, młodego człowieka, trzymającego już nogę w strzemieniu wysokiej urzędowej karjery. Zakochana dziewczyna odziedziczyła po ojcu upór czy też silną wolę, więc wbrew jego najgorętszym intencjom, wbrew despotyzmowi pod którym potulnie uginała się lat dwadzieścia, wbrew najelementarniejszym pojęciom o dobrem wychowaniu, w ostatniej scenie pierwszego aktu rzuca się w objęcia Borysa, wywołując tym czynem w salonie rodzica, zapełnionym dystyngowanymi gośćmi, zgorszenie wielkie i skandal melodramatyczny.

Cała ta odsłona wraz z katastrofą finałową wydaje się rozsądnemu słuchaczowi pozbawioną zdrowego sensu, posiada ona jednakże jeszcze odrobinę logiki, można bowiem zawartość jej opowiedzieć. Następnych trzech streścić nie sposób. Sceny humorystyczne, uczuciowe, a nawet niby dramatyczne następują po sobie, jak dania w *menu* objadowem, ale treści już nie ma wcale. Publiczność, bez niecierpliwości, czeka na chwilę, w której autor, zawróciwszy nieskończoną ilość razy wstecz swoje scenario, połączy związkiem małżeńskim trzy pary, bo oprócz dwóch głównych (o których wyżej mowa) jest i trzecia, przyczepiona do pierwszych, jak piąte koło u wozu. Dyalogi wesołe i smutne, ułożone naprzemian, jak w torcie — warstwa konfitur, warstwa ciasta — nie posuwają akcji naprzód, nie uwypuklają charakterów, nie wiążą sytuacj w kunsztowny węzeł gordyjski, tylko powiększają rozmiary tortu, rosnącego — niby na drożdżach — na starych, zużytych, ale zapewniających śmiech lub płacz efektach teatralnych. Nie brak tu kiedy niekiedy epizodów udatnych. (Do najlepszych zaliczamy scenę satyryczną, rozgrywającą się pomiędzy radcami Erlachem i Manitiusem) ale wszystko to widzieliśmy w wielu innych farsach, melodramatach i komedjach niemieckich, tylko konsekwentniej połączonych w całość.

Uganianie się *coûte que coûte* za wywołaniem natychmiastowych wrażeń teatralnych, przy braku myśli i twórczości, czyni z „Ostatniego słowa" sztukę niezmiernie słabą, gorszą od dawnych fars Schönthana, których przecie nikt do arcydzieł nie zalicza. Nie należymy do pomiatających z lekceważeniem środkami scenicznemi, ale żądamy od komedjopisarza estetycznej miary w ich wyborze i zastosowaniu. Nie dziwimy się wcale autorom dramatycznym, mającym do powiedzenia coś niezupełnie starego, że pragną pomysł swój podać w formie nawet nieświeżej, lecz zapewniającej utworowi powodzenie sceniczne. Nie dziwimy się również, gdy dbając o to powodzenie — bądź co bądź tak moralnie jak materjalnie potrzebne każdemu dziełu, mającemu utrwalić sie na dłużej w pamięci ludzkiej — czynią pewne drobne ustępstwa dla zepsutego smaku, aby całość ich kreacji — obraz lub idea — zdobyła sukces. Robił to taki tytan, jak Szekspir, czemuż i inni nie mają prawa iść jego śladem... ale musimy potępić bezwzględnie manierę dramaturga, wierzącego do tego stopnia w sprężyny teatralne, że dla nich poświęca: twórczość, prawdę i piękno. Działalność jego, z wiarą tą podjętą, uważać należy za zupełnie zdrożną i wielce szkodliwą, bo psującą smak publiczności i bałamucącą jej sąd o zadaniach sztuki teatralnej.

„Ostatnie słowo" wykonano na naszej scenie przeciętnie — dobrze. Pan Siemaszko niemal po mistrzowsku odtworzył postać starego muzyka, brata radcy Manitiusa. (Nie wiemy dlaczego przez całe cztery akty synowiec i synowica nazywali go „wujem", kiedy z natury ducha języka polskiego należało mu się miano „stryja"). Z prawdziwą przyjemnością zaznaczamy tu, że p. Siemaszko rozporządza z niemałem wirtuozostwem struną ciepłej, serdecznej dobroduszności, jakiej dziś nie posiadają nawet najznakomitsi aktorowie polscy. Mieli ją niegdyś w wysokim stopniu: Rychter i Żółkowski; obecnie, niekiedy tylko, potrąca o nią szczęśliwie — Ostrowski. — Panna Nawrocka... hm! mniemamy, że tylko szczere wypowiedzenie zdania może przynieść korzyść tak teatrowi jak i młodej, zdolnej artystce. Otóż po sobotnim jej występie nabraliśmy głębokiego przekonania, że nie powinna ona sił swoich próbować w rolach z komedyj. Komedja wymaga koniecznie wdzięku, bez którego bardzo często obejść się można w melodramacie, a nawet w dramacie i tragedji. Dla tego radzimy p. Nawrockiej, posiadającej głos ładny i jak na początek karjery scenicznej wcale inteligentną dykcję, aby kształciła się na kreacjach melodramatycznych, po których w przyszłości, po zdobyciu wszystkich arkanów techniki scenicznej — przyjść mogą role „konwersacyjne" i „wielkich kokietek", o których obecnie jeszcze marzyć nie można. Od ról tragicznych do wymienionych droga nie tak daleka, jak się to nieraz nietylko profanom, ale i artystom wydaje; siła dramatyczna, poskromiona wysoką sztuką, dostarcza często rezultatu podobnego do tego, jaki stwarza intuicyjnie — wdzięk wrodzony.

Panią takiego wdzięku, usposabiającego dla niej nader sympatycznie ogół widzów, jest panna Trapszówna, coraz piękniej zaznaczająca swoją indywidualność w rolach naiwnych. W sobotę miała ona momenta tak szczere i ładne, że mimowoli składały się ręce do gorących dla niej oklasków. Dzielnie jej wtórował p. Solski, szarżując jednak nieco chwilami, o co jednak nie można obwiniać artysty, tylko autora, który dla efektu scenicznego przekarykaturował postać Aleksandra Jordana. Panie Kałużyńska i Koźmin, tudzież panowie: Sobiesław, Śliwicki, Werner i Stępowski sumiennie pracowali dla zaokrąglenia całości, której brakło tylko starannego układu reżyserskiego mogącego do pewnego stopnia zakryć niektóre błędy i ułomności lichego utworu.

Zygmunt Sarnecki.

TELEGRAMY.

Dnia 17 października.

Delegacje wspólne.

Wiedeń. *Montagsrevue* uderza nader ostro na delegata Eima, nazywając go denuncjantem.

Reforma wojskowa.

Berlin. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* oświadcza, iż pogłoska, jakoby rząd godził się na jednoroczną służbę czynną, jest bezpodstawną.

Szwarcenberg i Żyżka.

Praga. W Trocnowie, miejscu urodzenia Żyżki, miał zostać wzniesiony pomnik Jana Żyżki. Komitetu, zajmującego się sprawą wyniesienia pomnika, nie przyjął ks. Adolf Piotr Szwarcenberg. Pomimo to pomnik zostanie wzniesiony, i to na rynku miasta, który jest własnością miejską, nie zaś własnością rodziny Szwarcenbergów.

Pomnik cesarza

Berno. Został odsłonięty tutaj pomnik cesarza.

Strejk w Carmeaux.

Paryż. Zarządca hut w Carmeaux, margrabia Solages, deputowany z okręgu Tarn, podał się do dymisji.

Kongres wolnomyślicieli.

Madryt. Dnia 12 b. m rozpoczął obrady kongres wolnomyślicieli. Kongres wdał się w tak drażliwe dyskusje, iż z ramienia prefektury policji musi zostać zamknięty, członkowie zaś kongresu sądownie będą ścigani.

Bunt żołnierzy.

Londyn. Jeden z uczestników ruchawki żołnierskiej Marshall, został skazany na półtoraroczne więzienie. Marshall został równocześnie wydalony z pułku.

Greckie szkoły w Bułgarji.

Sofia. Sprawa szkolna nie schodzi z porządku dziennego. Dziennik *Płowdiw* omawia sprawę ustępstw poczynionych Grekom i oświadcza, iż Bułgarja nadewszystko cenić musi rację stanu państwa. Interwencja Porty zdaniem *Płowdiwu*, będzie nader platoniczną, ponieważ Porta właśnie w tej chwili wydała rozporządzenie, mocą którego każdy nauczyciel w państwie uzyskać musi potwierdzenie sułtańskie.

Chrzestna matka.

Madryt. Królowa regentka przyjęła zaproszenie niemieckiej pary królewskiej, przybędzie więc do Niemiec przy sposobności chrzcin najmłodszej córeczki cesarza Wilhelma II go.

Reklamacje mocarstw.

Nowy Jork. Tutejszy *Herald* dowiaduje się z Valparaiso, iż reklamacje Francji i Peru zostały życzliwie przyjęte przez rząd Crespa. W dniach najbliższych zostaną podpisane protokóły odnośne

Cholera.

Budapeszt. Zmarło osób czternaście, zasłabło osób 28.

Hamburg. Zasłabło osób 10, zmarły 3 osoby.

Przyjechali do Krakowa.

Dnia 16 października.

Grand Hotel. Czesław Dorożyński, obyw. ziemski z Lewkowic.

Hotel Saski. Dr. Władysław Papiewski z Warszawy. Karol Chwalibóg. obyw. ziem. z gub. Lubelskiej. Leon Romowicz, notarjusz z Chrzanowa. — Dr. Wacław Sobierański, docent uniw. Marburga w Hessyi. Michał Naimski, obyw. ziem. ze Spytkowic.

Hotel Drezdeński. Korwin Liperyński, obywatel z Wiednia. — Adolf de Booy, kupiec z Wiednia. — Leopold Richter, kup. z Berna.

Hotel pod „Różą". Walentyna Niedzielska, obyw. z Warszawy.

Hotel Pollera. Teofil Rybiński, obyw. z Warszawy. Leonard Rybiński, komisarz z Paryża.

Hotel Krakowski. Feliks Wiśniowski, dyrektor z Iwaniecka. — Elegiusz Suchodolski, obywatel z Warszawy. Dr. Karol Młodzik, adwokat z Limanowy. — Franciszek Podgórski, sędzia pow. z Limanowy.

Hotel Polski. Maryan Straszak, urzędnik z Warszawy. — Feliksa Dziemanowicz, obyw. z Warszawy.

Hotel Centralny. Zofia Ostrowska, obywatelka z Warszawy.

NADESŁANE.

(Rubryka Nadesłane nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego